Nr. 11. Lwów, dnia 11. marca 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Dr. Oppenheimer.

Nareszcie! Nareszcie znalazł się człowiek, który oko w oko zajrzał kłamstwu konwencyonalnemu, zwanemu nacyonalizmem żydowskim — i z tego swego spojrzenia wyszedł zwycięsko, poszedł drogą prawdy. Docent berlińskiego uniwersytetu, dr. Franciszek Oppenheimer wyszedł niedawno dopiero z pracowni naukowej w świat. Żyd z pochodzenia i świadomości przynależności wyznaniowej, Niemiec z poczucia obywatelskiego i kulturalnego, lata strawił nad zgłębianiem praw, kierujących społeczeństwem, nad tą żelazną strukturą ewolucyi społecznej, której określenie zawdzięczamy młodej stosunkowo gałęzi wiedzy — socyologii. Więc przez gąszcz żmudnych i mozolnych studyów naukowych przedostał się ku współczesności. Więc zatapiał się i w „intelektualny“ gmach socyologiczny Augusta Comta, w jego „klasyfikacyę nauk“, w jego prawo „statyki i dynamiki społecznej“, by wraz z francuskim mistrzem uznać postęp społeczny za wynik duchowego procesu. Więc następnie zbadał i drugą wielką szkołę socyologii, szkołę „biologiczną“ Herberta Spencera, zaprzeczającą możności poznania porządku społecznego drogą duchowej analizy, a utrzymującą, że społeczność da się zbadać drogą analogii ze światem organicznym, na tle praw biologii. Więc wreszcie przeszedł i trzecią wielką szkołę socyologii, szkołę „ekonomiczną“ Karola Marxa, wy powiedzianą najdosadniej w przedmowie do „Krytyki ekonomii politycznej“ Marxa: „W społecznej produkcyi wchodzą ludzie w pewne, konieczne, od woli niezależne stosunki, stosunki produkcyi, które są w związku z danym stopniem rozwoju ich materyalnych sił produktywnych. Ogół tych stosunków produkcyi stanowi ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się gmach prawno-polityczny i której odpowiadają pewne formy społecznej świadomości. Od sposobu produkcyi w życiu materyalnem zależy w ogóle proces społecznego, politycznego i duchowego życia“.

Na tym ostatnim poglądzie socyologicznym oparł się dr. Oppenheimer, na poglądzie, łączącym ekonomiczne interesy, materyalizm sił produktywnych, z prawem rozwoju społeczeństw.

Z niego też wyszedł pewnego razu w świat.

Co go do tego skłoniło? Co spowodowało tego teoretyka, zamkniętego w pracowni naukowej, do przerzucenia się w kłębiący się wir życia współczesnego, w gorączkowo się rozgrywające antagonizmy partyjne?

Kwestya żydowska. Ta go pociągnęła. Człowiek ten, wiecznie teoretyzujący, zapragnął na żywym przykładzie zmierzyć niezawodność swych teoretycznych przekonań. Żydzi zdali mu się dobrem *paradigma*. Boć przecież jest to społeczność, mającą swą niezałatwioną i otwartą „kwestyę“, dla której przeróżni ludzie i zbawcy szukają „formuły“ i „rozwiązania“. Więc z całym swym zapasem wiedzy ekonomiczno-socyologicznej rzucił się dr. Oppenheimer w samo środowisko życia. Nie serce go wiodło, lecz ciekawość uczonego Nie była to reakcya na ghetto — lecz znalezienie królika doświadczalnego, na którym można do woli eksperymentować. Nie były to ambicye odegrania roli prowodyra — leczy dobra wiara uczonego, że teoremat da się w życiu skontrolować i potem zastosować.

I rzeczywiście znalazł dr. Oppenheimer swą „formułę“, mocą której — wierzył — da się „rozwiązać“ kwestya żydowska Miały to być „spółki osiedlcze“, oparte na podstawach ekonomicznych, mikrokosmy gospodarcze, które obok siebie na jednem terytoryum jakby doniczki na grządce osadzone, miały w swym zespole objąć całokształt żydów. Urobiwszy sobie taką formułę i — jak na akademickiego uczonego przystało — „wyświetliwszy“ ją w poważnej pracy naukowej — przyszedł dr. Oppenheimer z swemi „Siedlungsgenossenschaften“ przed forum kierowników partyi syońskiej i uczynił im ofertę. Kiedy im ją pierwszy raz przed laty postawił, ruszono z politowaniem ramionami; syonizm był wówczas tak zatrzęsiony politykomanią herzlowską, iż w żadne kwestye ekonomiczne nie myślał się wdawać. Na ostatnim kongresie w Hamburgu, w rozgardyaszu i dyzorentacyi, jaka tam zapanowała i groziła rozbiciem partyi syońskiej -- oferta dra Oppenheimera została przyjętą. Uczyniono to nie z przekonania o jej wartości praktycznej i w wierze w jej zastosowalność — lecz poprostu dlatego, iż tracący grunt pod nogami kierownicy syonizmu kontenci byli, że im ktoś podsuwa coś nowego, czem będą mogli dalej mydlić oczy żydostwu. Więc *ut aliquid fecisse videatur*, wcielono w plan akcyi syońskiej i pomysły dra Oppenheimera.

W ten sposób teoretyk ekonomiczny został nagle filarem syonizmu, zwolennik teoryi o „ekonomicznej strukturze społeczeństwa“ podporą — nacyonalizmu.

Nie upłynęło jednak od tego czasu więcej jak ośm tygodni, a uczciwość naukowa dra Oppenheimera zwyciężyła w nim i przezwyciężyła kiełkującego na niwie nacyonalizmu żydowskiego działacza. Dr. Oppenheimer przejrzał. Spostrzegł, że wpadł w pułapkę, ofiarując swój pomysł „narodowi“ żydowskiemu, do którego nie należy i w który nie wierzy. Spostrzegł, że choćby nawet teoretyczne przesłanki jego planu były prawdziwe, to wcielenie ich i urzeczywistnienie nie ziści tych nadziei, które syoniści do nich przywiązują — nie stworzy narodu żydowskiego.

Uczciwość człowieka nauki kazała drowi Oppenheimerowi nie przemilczać tych swych skonstatowań, lecz śmiało je wypowiedzieć, by wszyscy syoniści wiedzieli, że nie mają w nim nacyonalisty, lecz kulturalnego Niemca. Na łamach centralnego organu syońskiego, w kolońskiej *Welt* wypowiada to dr. Oppenheimer głośno i dobitnie całemu syonizmowi Artykuł ten p. t. „Stammesbewusstsein und Volksbewusstsein“ jest wprost dla nacyonalizmu żydowskiego druzgocący, bo pochodzi od człowieka olbrzymiej wiedzy i niezwykłej prawości, a ponadto: bo

pochodzi od człowieka, który chciał zostać nacyonalistą, a nie mógł...

Lecz dajmy drowi Oppenheimerowi samemu przyjść do głosu. Każde jego słowo jest tak ważne i tak dla nacyonalizmu żydowskiego fatalne, iż najwskazańszem jest przytoczenie wywodów dra Oppenheimera bez komentarzy. Powiada on:

My z zachodniej Europy, my, Niemcy, Francuzi Hollendrzy, Anglicy, i t. d. mamy kulturę wysoką i z nią się zżyliśmy. My nie potrzebujemy innej i nie chcemy innej. My nie mamy żydowskiego poczucia kulturalnego i nie dążymy też doń. My nie jesteśmy również żydami narodowymi.

Wyraźnie i niedwuznacznie! Lecz dr. Oppenheimer idzie jeszcze dalej. Czemże są — pyta — ci żydzi, którzy na zachodzie Europy przeszli przez filtr kultury? Odpowiada: dobrymi obywatelami kraju, który zamieszkują, ba nawet patryotami:

My kochamy naszą ojczyznę (niemiecką) i jej lud, jej kulturę i jej kraje, my służymy z całego serca teraźniejszości i przyszłości, która ma być również i naszą przyszłością i jesteśmy zdecydowani wszystko uczynić, aby ta przyszłość tak wyglądała, iżbyśmy mogli bez zastrzeżeń i bezwarunkowo wżyć się w cały kompleks państwowo-towarzyskiego życia. My nie jesteśmy „gośćmi", którzy chcą jutro wyemigrować, lecz obywatelami na stałe. Może jeden i drugi poszuka szczęścia w Palestynie lub gdzieindziej; wszak i wszechniemieccy oficerowie emigrowali do Ameryki; ale wcale nie myślimy masowo emigrować, jeśli nam się życia nie utrudni tak dalece, iżbyśmy z poczucia honoru nie mogli pozostać. My mamy poczucie przynależności do ludu, wśród którego się urodziliśmy.

Znowu wyraźna i niedwuznaczna deklaracya, nie pozostawiająca żadnych wątpliwości, że dr. Oppenheimer uważa się za szczerego i prawdziwego żyda-Niemca.

Więc jaki pomost do syonizmu? Dr. Oppenheimer rozróżnia poczucie przynależności wyznaniowej i poczucie przynależności ludowej. Zachodni żydzi mają tylko świadomość wyznaniową żydowską. Poczucie zaś ich przynależności ludowej skojarzone jest z „ludowością" niemiecką, francuską i t. d. Natomiast żydzi „wschodni", rosyjscy i polscy, ci niekulturalni i ghettowi, mają oba poczucia żydowskie i dla nich jest potrzebny syonizm

Oto w krótkich zarysach sąd dra Oppenheimera.

Zadaje on cios śmiertelny pojęciu jednej „narodowości", obejmującej żydów. Niezbicie stwierdza fakt podstawowy, będący zasadą idei asymilacyi, że wraz z wniknięciem żyda w środowisko kulturalne, pozostaje jedynie świadomość wyznaniowa, a zatraca się świadomość odrębności ludowej, czyli — by użyć słów Oppenheimera — żydzi, którzy się zasymilowali do tła kulturalnego niemieckiego, francuskiego, i t. d., „haben kein jüdisches Volksbewusstsein, nur jüdisches Stammesbewusstsein".

Dr. Oppenheimer wniknął w samo jądro kwestyi i stamtąd prawdę wydobył. Ostatecznym rezultatem jego badań nad strukturą duchową i społeczną żydostwa jest: im bardziej żyd staje się kulturalny, tem bardziej asymiluje się do tła, na którem współżyje. Żyd niemiecki, a żyd ghettowy — to nie jeden naród, lecz jedno wyznanie!

Oto kulminacyjny punkt wywodów człowieka, który miał tyle uczciwości i sumienia, by się szczerze wypowiedzieć

Po tem oświadczeniu dra Oppenheimera znalazł się syonizm w kłopotliwem położeniu. Cały swój byt oparł o egzystencyę jednolitego „narodu żydowskiego" — a tu przychodzi jeden z najpoważniejszych ludzi w współczesnem żydostwie i do tego filar ostatniego kongresu i rozłupuje tę jedność narodową w dwie nieprzystające, nie mogące się dać sprowadzić do wspólnego mianownika połówki: kulturalną — więc nienarodową, i barbarzyńską „wschodnią", ghettową — więc narodową.

I nasuwa się pytanie: czy możliwy jest naród, który nicestwia — oświata? który w słońcu europejskiej cywilizacyi topnieje? któremu cios zabójczy zadaje — kultura?

m

Psychoza nacyonalistyczna.*)

Działanie na własną szkodę, wbrew swym najistotniejszym interesom, jest dowodem anormalności, obłędu. Oczywiście, pod słowem interes nie należy pojmować korzyści bezpośredniej, natychmiastowej, gdyż taki interes częstokroć podporządkować należy istotnej korzyści materyalnej lub duchowej, choćby korzyść ta oczekiwała nas dopiero w dalekiej przyszłości. Pierwsi chrześcijanie, ze śpiewem radosnym rzucający się w paszcze dzikim zwierzętom, ginący na stosie Giordano Bruno czy Etienne Dolet, umęczony w więzieniu Galileusz i tylu innych męczenników idei — wszyscy oni działali niewątpliwie wbrew bezpośredniemu interesowi osobistemu, dążąc ku samounicestwieniu, a jednak nie byli oni szaleńcami. Wzrok ich bowiem wybiegał w przyszłość, w imię tryumfu przyszłego, w imię zwycięstwa ukochanej idei, poświęcali się oni na ołtarzu dobra publicznego i ginęli śmiercią materyalną,

*) Od początku b. roku wychodzi w Warszawie „dwutygodnik ekonomiczny, społeczny i popularno-naukowy" pod charakterystycznem wezwaniem *Bez Dogmatu*. Pismo to zajmuje się bardzo gorliwie kwestyą żydowską i jest wyrazem zapatrywań sfer handlowych warszawskiego. Z nr. 3. tego pisma przytaczamy artykuł „Psychoza nacyonalistyczna". *Red.*

Z beletrystyki żydowskiej.

„Berek Joselowicz". Dramat historyczny ze śpiewami (sic!) w 4-ch aktach przez Jakóba Waksmana. — Nakładem „Jidysze teater-bibliotek". Warszawa 1910.

Aczkolwiek zasadniczo jesteśmy przeciwnikami prasy i „literatury" żargonowej, bredzącej o surowej mieszaninie niemiecko-polsko-żydowskiej jako „języku narodowym" żydów, jednakże z tragedyą p. Waksmana nietylko pogodzić się możemy, ale musimy jej też życzyć jak najszerszego rozpowszechnienia wśród owych warstw naszego żydowstwa, które szowiniści urojonej „narodowości" kongresowej bałamucą łatwo dostępną mową żydowską. Że omawiany niniejszem dramat wyszedł w Warszawie gdzie cała prasa i literatura żargonowa jest dziełem obcych polskości „litwaków", gdzie nietakt i prowokacyjne nieraz zachowanie się tych ostatnich względem Polaków bez różnicy wyznania zaogniła fatalnie „kwestyę żydowską", — okoliczność ta jest już sama dość znamienna i obiecująca; ale ponieważ sam autor jest żydem rosyjskim, więc z pochodzenia „litwakiem", jak to niezbicie świadczy język utworu, szczególnie pewne wyrażenia, jak „czasowoj" (szyldwach) i t. p., przeto ten „Berek Joselowicz" jest istnym białym krukiem, godnym podziwu i... uznania. Niewyrobiona mowa naszego ludu nigdy może tak uszlachetniona nie została jak dramatem p. Waksmana. Autor bowiem żydom polskim każe objawiać równie proste jak szlachetne i szczere uczucia przywiązania do ziemi polskiej, dawać wyraz przynależności swojej do narodu polskiego i czynem stwierdzać ofiarność dla Ojczyzny polskiej, ofiarność — bynajmiej sporadyczną w osobach pułkownika Berka Joselowicza i kapitana Józefa Berkowicza.

Pod względem literackim „dramat historyczny ze śpiewami"(!) budową i osnową przypomina poniekąd naiwne ludowe „widowiska purymowe" (purem szpil), w których jest bardzo dużo szczerego liryzmu a bardzo mało artyzmu świadomej twórczości. Dla tego też, pomimo aktualności przedmiotu (rzecz dzieje się w roku 1809 i kończy się bohaterską śmiercią Berka pod Kockiem, dramat więc napisany został na 100-ną rocznicę tego wypadku; oprócz tego obenie wre przecież w Polsce walka między separatyzmem litwackim a asymilacyą polsko-żydowską) „Berka Joselowicza" p. Waksmana sztuką tendencyjną nazwać nie można. Boć po pierwsze, żargonowy ten dramat, istna „pieśń nad pieśniami" patryotyzmu ludu żydowskiego w Polsce, nie operuje wymędrkowanymi wywodami lub górnolotnymi frazesami, lecz najprostszymi argumentami *ad hominem*, jakie prości ludzie swobodnie odczuwają i łatwo pojmują; powtóre, autor, jako żyd rosyjski czyli litwak, nie polega podejrzeniu stronniczości, owszem dzieło jego jest li wyrazem objektywnego przekonania i poczucia słuszności.

Porównywując skądinąd dramat p. Waksmana ze scenicznemi przedstawieniami purymowemi, nie chciałem, oczywiście, obniżyć jego poziomu; przeciwnie: chciałem przez to wyrazić, że sztuka p. Waksmana zawiera właśnie dużo poezyi, cechującej wszelkie utwory ludowe, szczere. Dramat „Berek Joselowicz" p. Waksmana trzyma się wogóle historyi; oprócz Berka, jego żony Ryfki i syna Józefa, występuje tam także hr. Poniński młodszy, syn osławionego Ponińskiego i pułkownik austryacki von Stiglitz. Ale jakkolwiek autor w fabułę dziejową wplótł i momenty osobiste, jak miłość Józefa i Jadwigi, córki hr. Ponińskiego, i obrachunek żołnierza żydowskiego Dawida z pułkownikiem Sztyglitzem, jednakże z tego połączenia faktów dziejowych z dziejami serc osób jego fantazyi, wywiązał się zręcznie i dyskretnie, zachowując prostotę akcyi i naiwność wysłowienia. Świadczy to o pewnym talencie dramaturgicznym; ale, co najgłówniejsza, oznacza się tem wszystkiem nasz autor nader pomyślnie wśród żargonowych pisarzy dramatycznych, hołdujących błazeńskim „komedyom" najniższego gatunku w rodzaju „Kune Lemele" i t. p., albo pretensyonalnym, wymuszonym „tragedyom", stąpającym na sążnistych koturnach czyli raczej na szczudłach, — tragedyom, dzięki którym domorośli krytycy żargonowi mówią o „swoich Szekspirach" lub „swoich Gorkijach" (*sic!*).

Zdrowym wiedziony instynktem, autor nasz (znać młody jeszcze poeta) unika retoryki i napuszonej frazeologii, a tam nawet, gdzie mowa jest o kwestyi rozumowej, wcale

by unieśmiertelnić swego ducha i jego wytwór—ideę. Lecz jeśli działaniu na własną szkodę nie przyświeca wyższy cel, jeśli motywem jego nie jest cel wzniosły, choć odległy, wówczas działanie podobne jest zjawiskiem anormalnem, psychozą. Takiej psychozie podlegają częstokroć nietylko pojedyńcze indywidua, lecz i całe gromady ludzkie,—narody.

Wojny religijne, inkwizycya, krwawy terror Wielkiej Rewolucyi francuskiej — niezależnie od podkładu politycznego czy ekonomicznego — miały to samo tło psychologiczne—zbiorową psychozę.

Żydzi żyjąc w warunkach stokroć mniej normalnych, a raczej bardziej anormalnych niż inne narody, częściej też, niż one, podlegali psychozie. Pławiąc się w potokach bratniej krwi, patrząc na gwałty dokonywane na współbraciach, wciąż drżąc o życie własne oraz osób ukochanych—trudno zachować równowagę umysłową. Psychoza staje się w tych warunkach — darujcie mi czytelnicy ten paradoks—zjawiskiem normalnem.

Zjawiskiem normalnem był zbiorowy obłęd mas żydowskich, szalejących pod wodzą fałszywego Mesyasza — Sabatji Cwi — w XVII-ym wieku, gdyż obłęd ten nastąpił po powstaniu Chmielnickiego t. j. po straszliwych rzeziach, dokonanych przez kozaków na ukrainie. Zjawiskiem normalnem był również masowy obłęd żydów, który przejawił się w XVIII-ym wieku w chasydyzmie, a który wywołany został przez nowe rzezie ukraińskie — Gonty, Żeleźniaka i innych, przez ostateczną nędzę szerokich mas żydowskich, ucisk zewnętrzny — ze strony społeczeństw chrześcijańskich i ucisk wewnętrzny — ze strony prowodyrów kahalnych*).

Dziś szerokie masy żydowskie znów ogarnął zbiorowy obłęd, przejawiający się w szowinistycznych konwulsyach Jackanów i ich zwolenników — którym imię legion. Oto czytamy, że na zebraniu w pewnem stowarzyszeniu mówcę wygwizdano za to, że ośmielił się czytać po polsku sprawozdanie, to znów dowiadujemy się, że pisma żargonowe zaprzestały odmieniania nazwisk polskich w rodzaju żeńskim, aby upodobnić się w ten sposób hakatystom; to wreszcie spotykamy w organach żydowskich łżenie polskich ideałów, naigrawanie się z uczuć narodu polskiego.

*) O ucisku szerokich mas żydowskich przez potentatów kahalnych patrz Hessen: Jewrei w Rossii.

Oczywiście, podobną gorączkę szowinistyczną ze strony żydów uznać można tylko za psychozę. Podkreślam słowa ze strony żydów, gdyż ze strony innego społeczeństwa objaw taki moglibyśmy uznać nie za psychozę, lecz za zwykłą niegodziwość. Ogarnięty szowinistycznym szałem Bismark, dla szału tego wszczynający mordercą walkę z Francyą, gnębiący ludność polską, jest niewątpliwie okrutnikiem, ohydnym dla każdego kulturalnego europejczyka, lecz bądźcobądź nie można uznać go za szaleńca.

Gdyż Bismark ze zmiazdżenia Francyi, ze zgnębienia Polaków, wyciągnął pewną bezpośrednią korzyść dla państwa niemieckiego, działał w interesie pewnej klasy ludności niemieckiej, a mianowicie junkrów.

Natomiast szowiniści żydowscy, wszczynający ruch separatystyczny —, są poprostu szaleńcami, których obłęd wywierałby może wrażenie komiczne, gdyby nie świadczył o zjawisku tak smutnem, jak zbiorowa psychoza. Bo przecież trudno przypuścić, aby bezprawne, wynędzniałe, pozbawione wszelkiej siły, władzy i wpływu, masy żydowskie mogły z odgradzania się od społeczeństwa polskiego wyciągnąć jakąkolwiek korzyść materyalną lub moralną. Natomiast pewnem jest, że występując w ten sposób, powodując liczne zatargi narażają się one na olbrzymie szkody, w postaci naprężenia, popsucia stosunków między ludnością chrześcijańską a żydowską, stosunków, które po dobie wolnościowej wreszcie nieco bardziej normalnie układać się poczęły.

Jednem słowem, wystąpienia szowinistów żydowskich, zachowując wszystkie wstrętne cechy szowinizmu niemieckiego, nie zapowiadają wzamian nawet tych pozornych korzyści, które zapewnia np. junkrom pruskim hakata. Szowinizm tytana nacyonalizmu — Bismarka, jest ohydnym, lecz potężnym; natomiast szowinizm żydowski, choć niemniej ohydny, jest jednak karykaturalnie śmieszny. Psując harmonię między różnymi odłamami ludności kraju, jest on zgubnym dla samych żydów, jest działaniem na własną szkodę, i dlatego nie można uznać go za nic innego, jak za psychozę, różniącą się tylko intensywnością, lecz nie istotą, od obłędnych ruchów XVII-go i XIII-go wieku.

Nic w tem zresztą dziwnego, gdy zazwyczaj te same przyczyny wywołują te same skutki, przyczyny zaś obłędu „litwaków“ też tylko ilościowo lecz nie jakościowo różnią się od przyczyn, które wywołały ruch Sabatii Cwi, lub Izraela Bal-szema. Bo i świeżo przybyli do nas „litwacy“ są przecież zbiegami z pod noża oprawcy, uciekinierami z Kiszyniowa, Homla, Białegostoku, Odessy, Żytomierza i tych wszystkich — niestety tak licznych punktów, w których strumieniami lała się krew żydowska. Czyż można dziwić się, że ci którzy widzieli, jak braciom ich, lub ojcom wbijano w głowy kilkucalowe ćwieki, jak matkom lub siostrom otwierano i zapełniano puchem brzuchy i gwałcono; jak dzieciom — niemowlętom miażdżono obcasami głowy — utracili równowagę umysłową, zapadli na manię prześladowczą i wietrząc wszędzie wrogów, siepaczy, zbawienie swoje widzą w odseparowaniu się od innych społeczeństw.

Lecz na choroby umysłowe istnieją lekarstwa. Dziś wobec postępów psychiatrii, nietylko medycznej, lecz i społecznej, psychoza jest chorobą uleczalną, a leczy się perswazą i oświatą. Należy przytem pamiętać, że choremu potrzebny jest przedewszystkiem spokój którego — niestety — brak w obecnej atmosferze namiętnych polemik, obustronnie uczuciowej, załatwia się szczęśliwie krótkim, zarówno prostym jak i trafnym zwrotem. Tak n. prz. gdy w pierwszej scenie I. aktu, na zebraniu w domu starego Salomona, teścia pułkownika Berka, jeden z żydów protestuje przeciw uczestniczeniu żydów w walkach narodowo-polskich, ponieważ „dzieci nasze tem odrywane bywają od świętego Zakonu, przyjmują obyczaje obcych i oddalają się od żydowskości“, Salomon odpiera z zapałem: „Co?! Żydzi oddalają się od żydowskości? A kto to mówi? żyd!? Nie, bracia moi, żydzi pozostaną żydami, a święty Zakon zawsze będzie ich gruntem. A to, że są prawdziwymi żydami, którzy nie zapominają być wdzięcznymi krajowi, narodowi, co ich do siebie nie odtrącał!“...

Pięknie też prawdziwą asymilacyę, łączącą patryotyzm z całą zachowawczą bodaj wiernością dla religii ojców, określa sam bohater Berek Joselowicz. Syn jego Józef wyznaje mu swoją miłość ku Jadwidze Poninskiej.

Berek: Ty, Józefie?! Zapominasz, kim ty jesteś a kim ona? Ona jest córką magnata Ponińskiego!

Józef: A ja jestem kapitanem polskim i służę w pułku Berka Joselowicza!

Ale Berek zwraca jego uwagę na odmienne wyznanie, na co Józef bąka coś o pewnem wyjściu z tego położenia...

Berek: (przerywa mu) Milcz! (Po dłuższej pauzie, łagodnie) Dziecko moje, synu mój! Nie wiem, jak głęboko ogień miłości wnikł do serca twego, być może, że trudno ci będzie wyrwać miłość z serca, ale będziesz zmuszony to uczynić, bo w mojej legii służą tylko żydzi, a nie przechrzty, a człowiek, który przez miłość może zmienić religię, może też sprzedać swój naród i swoją ojczyznę, człowiek taki nie może być patyotą! —

Jaka znakomita obrona asymilacyi w ustach tego, który był jej wcieleniem i wzorem!

Dramat p. Waksmana nazywałem „pieśnią nad pieśniami“ patryotyzmu żydów polskich. Ma się rozumieć, że tem samem jest on rzecznikiem asymilacyi, lubo o tem lub jemu podobnem pojęciu nawet wzmianki tamże niema. Idea uobywatelenia żydów jest właściwą osią całej sztuki. Gwoli ilustracyi ducha, jakim tchnie żargonowy „Berek Joselowicz“, przytoczę dobitniejsze ustępy dyalogu.

Stary karczmarz Salomon: Żyjemy w tym kraju i wyżywiamy się z swemi dziećmi, przeto ziemia, kraj, powinny być nam drogie, każdy z nas powinień pomagać Polakom czem tylko może... (str. 6)... Wszędzie, gdzie żyd przybywał, bronił mężnie kraju w razie potrzeby. A teraz kiedy Polska, naród polski, który nas tułaczy przygarnął jako braci wówczas, gdyśmy uciekali przed piekłem inkwizycyi, kiedy ten oto naród znajduje się potrzebie, kiedy chcą go rozedrzeć w kawały, wy żydzi chcielibyście stać zdaleka?! (str. 5.)

Sztyglitz... Ale co zmusza żydów do połączenia się z Polakami?

Dawid (młody żyd, żołnierz polski) Dwie ważne przyczyny: Miłość ojczyzny i nienawiść wroga... (str. 31.)

Berek: Kto Polskę kocha, niech idzie zamną, ratujmy ojczyznę krwią naszą, a przyszłe pokolenia chwalić nas będą, że żydzi bili się dla kraju... (str. 42.)

Poniński: Ależ panie generale, na cóż nam żydzi w naszej armii?...

Gen. Kasacki: Tak nie mówi patryota, miłujący kraj! Każdy, co przemieszkuje na ziemi polskiej, musi bronić kraju. Przez bohaterstwa, jakiego żydzi dokazali, broniąc szańców pod Pragą, nie można poczytywać ich za tchórzy. Pułkownik Berek Joselowicz godzien jest nosić mundur polski, to wszyscy przyznają.

Wszyscy: Tak jest, tak!

Gen. Kasacki: Czyż-bo nie jest możliwe, aby oba narody, zamieszkałe na ziemi polskiej, zawarły na zawsze związek braterstwa i pomogły sobie wzajemnie? (str. 24.)

Kończę zaś sprawozdanie i cytaty słowami Ryfki, żony Berka, wygłaszanemi nad zwłokami poległego na polu chwały męża.

Ryfka: Nie! On nie umarł! Jego pamięć żyć będzie tysiące lat w sercu ludu! Przez tę mogiłę powstanie wielu, wielu Berków i wraz z swoimi chrześcijańskimi towarzyszomi wyzwolą kraj! Daleki jest ten czas, ale czas ten przecież nadejdzie...

Henryk Lichtenbaum.

nego zajadłego szczucia. I ten brak spokoju, to ogólne rozgorączkowanie i histeryczne krzyki spragnionych senzacyi pismaków — wszystko to znacznie utrudnia nam kuracyę. Nam — to znaczy tym, którzy wśród ogólnego roznamiętnienia nie utracili spokoju i równowagi, którzy pojmują, że szaleńca należy leczyć, nie zaś miotać w niego kamieniami. Pojmują to ludzie takiego serca i rozumu, jak Prus, takiego wyrobienia jak Straszewicz, lecz armia pismaków pojąć tego nie jest w stanie. Podobni ulicznikom, drażniącym przechodzącego przez ulicę waryata, krzyczą oni i rzucają błotem już nie na „litwaków", lecz na żydów w ogóle, sądząc widocznie, że swojem błotem omyją błoto, cieknące ze szpalt świstków żargonowych.

Tyle pod adresem tych nieszczęśliwców, przed oczami których wciąż migają krwawe widma i pokryte żałobą cienie ukochanych, którzy nie wyzbyli się jeszcze zrozumiałego rozdrażnienia i trwogi, i w każdym „obcym" gotowi są widzieć krwawego zbira.

Lecz parę słów należy się tym, którzy na zimno chcą budzić szowinizm żydowski, którzy chcą konserwować odrębność żydowską, jako coś niezmiernie cennego, jednem słowem — ideologom szowinizmu żydowskiego. Tym odpowiemy chwilowo tylko tyle: odrębność żydowska, którą pragniecie przeciwstawić kulturze otoczenia, to odrębność getta, odrębność niewoli, to kajdany, narzucone gwałtem przodkom waszym przed wiekami. Tę odrębność konserwować może tylko ten, kto do tego stopnia zżył się z kajdanami, że ukochał je, nie chce rozstać się z niemi nawet wówczas, gdy wolno mu zdjąć je. Toteż tym dobrowolnym niewolnikom przypomnimy, że biblia każe przybić szydłem za za ucho do słupa niewolników, którzy uwolnieni przez pana, nie chcą opuścić niewoli. Podobny środek jest niewątpliwie zbyt surowy, lecz sama zasada, zasada bezgranicznej pogardy dla rozmiłowanych w swych kajdanach niewolników jest nader słuszną, a nawet więcej świętą dziś, jak i ongi.

Nie szydłem za ucho, lecz tem niemniej przygwoździć należy do hańbiącego pręgierza opinii publicznej ideologów marazmu i niewoli.

Ze spraw emigracyjnych.

O ułatwienie przepisów imigracyjnych.

Z Londynu donoszą, że zarząd związku angielsko-żydowskich gmin wyznaniowych (*Board of deputies*) odbył posiedzenie, na którem obradowano wyłącznie nad kwestyą wysłania deputacyi do nowego ministra spraw wewnętrznych p. Winston Churchill'a względem ułatwienia przepisów imigracyjnych.

Mr. Bentwich referował o srogości, ba! nawet okropności, z jaką przepisy owe stosowane bywają przeciw przychodźcom, zwłaszcza z Polski, Galicyi, Rumunii i t. d. Apelować od decyzyi urzędników imigracyjnych biedacy prawie nigdy nie są w możności, jeżeli zaś jednemu lub drugiemu to się uda, to apelacya pozostaje przecież bez skutku. Zdaniem mr. Lessera, winni są temu konserwatyści. Ich reforma taryfowa dąży nietylko do uniemożliwienia przywozu do Anglii obcych towarów, lecz i przybycia obcych ludzi.

Mr. B. Strauss, b. deputowany żydowski dzielnicy East-End, wniósł, aby proszono ministra jeno o mniej surowe stosowanie praw imigracyjnych — to już wystarczy, by ulżyć losowi przychodźców. Ostatecznie uchwalono oddać sprawę w ręce specyalnej komisyi emigracyjnej, istniejącej przy komi- *Board of deputies*, z poleceniem wypracowania petycyi, którą umyślna deputacya wręczy ministrowi spraw wewnętrznych.

Kwestya emigracyjna w parlamencie amerykańskim.

Jak wiadomo, trzy lata temu, rząd Stanów Zjednoczonych Amer. Półn. utworzył komisyę z członków parlamentu („Kongresu" w Waszyngtonie) celem dokładnego zbadania kwestyi emigracyjnej. Komisya ta, składająca się niemal z samych przeciwników wolnej imigracyi, w przeciągu trzech ostatnich lat wydatkowała 658.000 dolarów (3,290 000 kor.), zaś jako plon swoich zabiegów podała niedawno parlamentowi dwa szczupłe sprawozdania o handlu żywym towarem i położeniu wychodźców na okrętach.

Kilka tygodni temu, taż komisya zwróciła się do kongresu z prośbą o wyasygnowanie sumy 125.000 dolarów, gwoli dokończeniu prac komisyi. Biorąc asumpt z tego żądania komisyi emigracyjnej, niektórzy członkowie kongresu wystąpili przeciw działalności rzeczonej komisyi. Ostro atakował postępowanie komisyi poseł stanu Arkansas. Nie obwijając w bawełnę oświadczył, iż członkowie komisyi emigracyjnej, są to poprostu marnotrawcy, używający pieniędzy publicznych na podróże dla zabawy po Europie. Albowiem powierzonego im zadania nie traktowali poważnie, nie studyowali też należycie kwestyi emigracyjnej. Deputowany stanu New-York mr. Goldfogel drwił z wyników komisyi, która w pierwszem swem sprawozdaniu (o handlu kobietami) uznała za stosowne szkalować gołosłownie żydów, nie przytaczając przytem żadnych faktów!

Po gorących rozprawach, parlament odmówił żądaniu komisyi emigracyjnej. Dowodzi to, że przedstawiciele narodu amerykańskiego, nie zgadzają się z zapatrywaniami stronniczej komisyi na sprawę emigracyjną.

Z prasy żydowskiej.

(*Klub żydowski — urzędy autonomicznie — żargon*)

Parlamentarny klub żydowski przeszedł w fazę rozkładczą. Z bagna nienawiści czerpał dotychczas swe soki żywotne, aż w niem zatonął. Klub istnieje na łamach *Wschodu*, rzadkich zgromadzeniach prowincyonalnych, a zresztą znikł z widowni. Tak przynajmniej z jego dotychczasowej „działalności" stwierdzić by można. Nie dziw, że nawet *Neue National Zeitung* przeciw temu nowoczesnemu monstrum występuje. „Klub żydowski przed rozwiązaniem" — tak jest zatytułowany wstępny artykuł (nr. 5), zawierający ostrą krytykę bezczynności klubu.

„W rzeczywistości zawiesił klub wszelką działalność. Nie odbywają się już posiedzenia i obrady; trzej młodsi członkowie odmawiają swemu przewodniczącemu najprymitywniejszego sposobu okazania szacunku, pozdrowienia.

Właściwie nie panowała nigdy w tym klubie zgoda, każdy chciał mówić, jakkolwiek z wyjątkiem przewodniczącego, żaden z nich nie znał się na sprawach politycznych i ekonomicznych; każdy chciał uprawiać politykę, jakkolwiek większa część składała się z politycznych nowicyuszów. Nie brakowało też dużych wykroczeń przeciw taktowi politycznemu I tak przybył p. Stand dwukrotnie do Czerniowiec, okręgu wyborczego swego przewodniczącego, w celach agitacyi publicznej, bez poprzedniego porozumienia lub zgoła uwiadomienia; p. dr. Mahler poza plecyma klubu z okazyi przedłożenia aneksyjnego poczynił obietnice rządowi, za co go klub później demonstracyjnie zizolował. Sprawa pojedynkowa między dr. Gablem i Mahlerem wystawiła klub na pośmiewisko. Podczas wielu ważnych głosowań, większość tych panów nie była scale obecna w Izbie.

Czyż można się dziwić, że wśród takich warunków, klub nic nie zdziałał podczas swego trzyletniego pożycia, że nie zdobył obie w parlamencie najmniejszego szacunku, że rząd go uważa jako *quantite negligeable*?

Taki stan rzeczy nie może się ostać. Przewodniczący dr. Straucher wskazał a to przykońcu ubiegłego sezonu w listach do swych trzech towarzyszy klubowych. W nich to konstatuje, że nic nie łączy czterech członków „klubu żydowskiego", ani przyjaźń, ani dyscyplina, ani wspólna polityka, ani wspólny program...

W odpowiedzi na to pismo, zerwali trzej członkowie klubu, dr. Gabel, dr. Mahler i Stand wszelkie stosunki z swym przewodniczącym dr. Straucherem...

Klubowi nie można nawet przyznać tego, że pragnął czegoś wielkiego. Ci panowie nie wiedzą nawet, czego chcą...

Tak się rzecz ma z klubem, którego znaczenie parlamentarne jest niczem. P. Stand przemawiał o nieprzyjmowaniu żydów do publicznych instytucyi autonomicznych, ale przyjęto jego mowę wesołością. A rzecz ta warta poważniejszego traktowania. *Der Tag* (Nr. 46) zamieszcza z tej okazyi kilka interesujących cyfr:

„U nas jest rzeczą nie nową, że nie dopuszcza się żydów do urzędów państwowych. W urzędach państwowych to jeszcze pół biedy, tu i ówdzie znajdzie się jakiś żyd, nawet na wyższem stanowisku.

Ale opłakane są stosunki przy władzach krajowych i autonomicznych. Tu ze świecą szukać należy żydowskiego urzędnika, a i wtedy się go nie znajdzie.

Charakterystyczne są stosunki w galicyjskim wydziale krajowym i w dwóch największych gminach: we Lwowie i w Krakowie.

W wydziale krajowym istnieje 45 urzędników konceptowych, 96 inżynierów melioracyjnych, 44 w oddziale technicznym, 23 w biurze kolejowem, 22 w biurze solnem, 7 w radzie nadzorczej kasy oszczędności, 97 urzędników manipulacyjnych, ogółem 334 urzędników, wśród tych niema ani jednego żyda.

W 74 wydziałach powiatowych, istniejących w Galicyi, jest 336 urzędników, wśród tych tylko 9 żydów.

W magistracie lwowskim: 55 urzędników konceptowych, 24 technicznych, 48 rachunkowych, 76 manipulacyjnych. Na 213 urzędników niema ani jednego żyda.

W magistracie krakowskim: 38 urzędników konceptowych, 28 manipulacyjnych, 13 technicznych, 12 rachunkowych, 12 w zakładach miejskich. Na 113—5 żydów.

Należy tu zauważyć, że w Galicyi stanowią żydzi 11 proc. ogółu ludności, w Krakowie i we Lwowie około 33 proc. .."

Stosunki bardzo miłe. Ale schodzą one na plan drugi wobec.. żargonu. Sankcya żargonu jest największą „potrzebą" proletaryatu żydowskiego. Tego zdania są socyaliści żydowscy.

„Żargon i demokratyzm są dziś identyczne", twierdzi *Der Sozialdemokrat* (Nr. 9) — „walczyć przeciw żargonowi znaczy tyle, co przeciw socyalistom, przeciw rewolucyonistom, przeciw masom demokratycznym...

Walka klasowa proletaryatu jest u nas walką nie tylko o kulturę, ale jeszcze — dla kultury — o język...

Jeszcze będziemy świadkami wielkich namiętnych walk.

Najmniej z wszystkich obawiamy się walki, gdyż walką wzmoże się siła proletaryatu, rozjaśni się jego myśl, uszlachetni jego usposobienie i nauczy się on kochać i szanować staro-młodą kulturę żydowską".

A więc ustalili sobie lwowscy socyaliści swój program, którym jest walka o kulturalny... żargon.

P.

Wpływ imigrantów żydowskich na przemysł angielski*).

I.

Początki obecnej ludności żydowskiej w Londynie sięgają połowy XVII. wieku, kiedy nieznaczna grupa żydów hiszpańskich i portugalskich przeniosła się z Amsterdamu do Londynu i osiadła w dzielnicy „East End". Okoliczności wewnętrzne i zewnętrzne złożyły się na to, że przez czas długi siedlisko to żydów londyńskich stanowiło zamknięte w sobie, odcięte od reszty miasta, ghetto i dopiero później, kiedy żydzi zdobyli stanowisko bankierów i kupców na wielką skalę, kolonia ta przeniosła się do arystokratycznej dzielnicy „West-End". Jednakże opustoszała w ten sposób dzielnica „East-End" rychło stała się ponownie środowiskiem życia żydowskiego, a to dzięki napływowi biednych żydów niemieckich; ostatecznym zaś rezultatem tego historycznego rozwoju londyńskiego żydowstwa był podział tegoż na dwie terytoryalnie rozgraniczone grupy, różniące się wybitnie pod względem majątkowym i społecznym.

Imigracya żydów do Londynu nie zmieniła swego charakteru od pierwszej chwili swego powstania aż do czasów obecnych. Była to imigracya proletaryatów i taką pozostała. Napływały wciąż świeże tłumy biednych żydów, zwabione przedewszystkiem nadzieją, że bogata gmina żydowska londyńska, odznaczająca się szeroką działalnością dobroczynną, zaopiekuje się biednymi przybyszami współwyznawcami. Doszło do tego, że np. w r. 1753 „Wielka Synagoga" zmuszona była ogłosić urzędownie, że na wsparcie nie może liczyć żaden żyd, opuszczający swój kraj rodzinny bez dostatecznych powodów. Nie wiele to widocznie pomogło, skoro po 100 latach (w r. 1858) trzeba było założyć „Jewish Board of Guardians", to jest instytucyę, której zadaniem miało być właśnie możliwe uregulowanie imigracyi i skierowanie jej na tory właściwe.

Z danych powyższych wynika, że wśród żydów londyńskich nie mógł powstać proletaryat w znaczeniu nowoczesnem, tj. grupa ludzi będących jako stan czwarty, w zupełnej zależności od kapitalizmu. Albowiem masa, zamieszkująca ghetto, ze względu na swe stanowisko społeczne zabierała się bądź do „lumpenproletaryatu", bądź też do drobnomieszczaństwa; różnica zaś między tymi dwoma odłamami była raczej zewnętrzna, aniżeli wewnętrzna (klasowa), ponieważ obydwa często spotykały się u wrót jednej i tej samej instytucyi dobroczynnej. I jeżeli wogóle można było przeprowadzić linię graniczną między żydami londyńskimi, to dotyczyła ona nie kategoryi produkcyi t. j. grup, zajmujących biegunowo przeciwne stanowisko w procesie wytwórczym, lecz kategoryi własności, czyli biednych i bogatych. Po jednej mianowicie stronie znajdowały się, jak wspomniano, „lumpenproletaryat" i drobnomieszczaństwo w „East-End", po drugiej zaś stronie żydowska „Haute-finanse" i burżuazya kupiecka w „West-End". (Na 46000 żydów londyńskich w r. 1882 przypadło: 15000 kramarzy, 8000 drobnych handlarzy, wspieranych przez „Board of Guardians", 7911 osobników, w zupełności zależnych od tejże instytucyi filantropijnej i t. d.; cyfry te naturalnie obejmują ogólną ilość członków rodzin danej kategoryi).

I oto nagle w strukturze klasowej żydostwa londyńskiego następuje przewrót zupełny. Nie tylko powstaje nieistniejący dotąd proletaryat właściwy, lecz także w łonie już istniejących klas doniosłe zachodzą zmiany. Dzieje się to wskutek imigracyi żydów rosyjskich. Odtąd bowiem ludność żydowska w Londynie wzbogaca się o nowe żywioły doświadczone w walce o byt w formie najostrzejszej i mające w swym składzie znaczną cząstkę klasy robotniczej. W ten sposób na grunt „East-End" padło nowe nasienie które rychło rozwinęło się w roślinę swoistą. Wprawdzie pierwsi przybysze lat 1881—82 przylgnęli do istniejących już klas i grup, a przedewszystkiem znaleźli się w szeregach nędzarzy i ludzi bez zajęcia; kiedy jednakże z postępem imigracyi młode pokolenie osiadło w Anglii, a z drugiej strony słabły wciąż widoki utrzymywania się kosztem dobroczynności publicznej, wówczas pojawiły się nowe siły gospodarcze i wytworzyła się podstawa dla nowoczesnego proletaryatu w ghetto. Teraz dopiero powstała klasa proletaryacka, odgrywająca rolę potężnego czynnika w żydostwie londyńskiem i skutkiem tego asymilująca a nawet wprost wchłaniająca znaczną część żywiołów pozostałych: biedni domokrążcy i ludzie bez zajęcia przechodzą do obozu proletaryatu i oddają się pracy wytwórczej.

II.

Polem, na którem najbujniej rozwinęła się żydowska siła robocza, jest bez wątpienia przemysł, poświęcony wytwarzaniu odzieży. „Industrial discoowy" (odkrycie przemysłowe) — takiem mianem wielu pisarzy angielskich ochrzciło dziedzinę żydowskiego krawiectwa. I w samej rzeczy: jeśli porównamy sposób produkcyi w krawiectwie angielskiem przed napływem żywiołu żydowskiego z postępami późniejszymi, jeśli zestawimy metodę pracy i jej wyniki w obu tych zasadniczo różnych okresach czasu, to niezawodnie dojdziemy do przekonania, że przybysze żydowscy odegrali w krawiectwie angielskiem niemal rolę Kolumba, że odkryli zupełnie nową dziedzinę pracy mającą znaczenie ogólno społeczne

Przed 30 laty produkcya i konsumcya odzieży w Anglii była względnie nieznaczna, a rozwój tej gałęzi przemysłu szedł powoli i prawie niespostrzeżenie. Powód tkwił w tem, że krawiectwo w owym czasie było całkowicie rzemiosłem, t. j. robotnik zmuszony był wykonywać wszystkie części ubrania aż do zupełnego wykończenia. Z konieczności zatem wytwórczość była nieznaczna, tak że celem zaspokojenia popytu trzeba było uciekać się do importu niemieckiego, z drugiej zaś strony ceny ubrań były bardzo wysokie, a sprawienie sobie odzieży nowej, stanowiło poprostu przedmiot zbytku dla klasy robotniczej i drobnomieszczańskiej, co naturalnie wpływało ujemnie na czystość i zdrowotność mas. Wszystko to zgoła odmienną przybrało postać z chwilą wtargnięcia robotników żydowskich do dziedziny krawiectwa. Im bowiem udało się to, czego dokazać nie mogli krawcy angielscy i irlandzcy, a mianowicie podnieść ten przemysł na wyższy szczebel rozwoju i przystosować go do nowych form gospodarczych. A zawdzięczają oni to powodzenie dwom przez nich zastosowanym czynnikom produkcyi: podziałowi pracy i maszynie do szycia. Zmiana bowiem systemu produkcyi wpłynęła dodatnio na olbrzymi wzrost wytwórczości w krawiectwie, tak że z jednej strony przywóz niemiecki ogromnie się zmniejszył, z drugiej zaś — zapotrzebowanie wzrosło znacznie, dzięki spadkowi cen.

W ten sposób niezależnie od dawniejszego krawiectwa, pracującego na zamówienie i zorganizowanego według średniowiecznych przepisów cechowych, rozwinęło się nowoczesne żydowskie krawiectwo ubrań gotowych a tanich; to też po upływie lat niewielu Anglia poczęła zmieniać się w kraj eksportujący odzież gotową, zaopatrując w nią zwłaszcza liczne swe kolonie.

Drugą z kolei gałęzią przemysłu, w której żydzi znaczną odegrali rolę, jest szewstwo. Lecz tu w przeciwieństwie do krawiectwa, gdzie ich wpływ był bezsprzecznie postępowy, stwierdzić należy cofanie się produkcyi, t. j przejście od form wyższych do niższych. Podczas gdy dzięki opanowaniu krawiectwa przez żydów, rzemiosło przekształciło się w przemysł, w dziedzinie szewstwa widzimy zjawisko wręcz przeciwne: wytwórczość fabryczna zmienia się w rzemiosło. Szewstwo w Anglii posiadało przed imigracyą żydowską charakter produkcyi mechanicznej, a popyt na obuwie zaspakajały wielkie fabryki w Leicester, Northampton, Chesham i t. d Przybysze żydowscy otworzyli drobne warsztaty, w których praca ręczna odgrywa główną rolę wytwórczą. Tylko najtańsze gatunki obuwia wyrabiane są w tych warsztatach. To też dzięki tym okolicznościom t. j. wstecznemu charakterowi produkcyi żydowskiej w tej gałęzi przemysłu, wpływ żydów na tę ostatnią okazał się bardzo nieznaczny i udział w niej sił roboczych żydowskich również jest minimalny w porównaniu z krawiectwem.

Zgoła odmienną rolę, aniżeli w obu wyżej wymienionych dziedzinach wytwórczości odgrywa żydowska siła robocza w papierośnictwie. Tutaj proletaryat żydowski zdobył stanowisko panujące nie wskutek nowych kierunków lub form, przez siebie wyprowadzonych, lecz jedynie dzięki temu, że stworzył on podstawę dla tego przemysłu. Jeszcze w r. 1882 wyrób i użycie papierosów w Anglii był minimalny; natomiast z chwilą wzrostu imigracyi żydowskiej powstały dwa czynniki produkcyi: konsumcya i siła robocza. Ponieważ żydzi okazali się w znacznej mierze konsumentami papierosów, a w pewnym stopniu już w opuszczonej niedawno ojczyźnie zajmowali się wyrobem tychże, więc stworzyli w ten sposób naturalną podstawę dla tej gałęzi przemysłu. Można powiedzieć, że oni wprowadzili papierosy, które odtąd zyskują prawo obywatelstwa w Anglii; oni też zarazem dostarczyli potrzebnych w tym przemyśle sił roboczych. Zasługa żydów jest tu tem większa, że z nowego stanu rzeczy skorzystał także proletaryat angielski. Tysiące robotników angielskich poczęły garnąć się do tego przemysłu, zyskując dzięki temu źródło otrzymania; zwłaszcza znaczny jest udział kobiet szkockich, wciągniętych do tej pracy bezpośrednio przez żydów. Papierośnictwo angielskie stało się w krótkim czasie ważnym czynnikiem gospodarstwa społecznego, obfitem

*) Podług rozprawy N. W. Goldsteina w *Zeitschrift für Demag. u. Stat. d. Juden* Nr. 8, 1909.

źródłem pracy, zysku, podatków. Nazewnątrz wzrost ten zaznaczył się przedewszystkiem zupełnym zanikiem importu, następnie zaś kolosalnym wzrostem wywozu z Anglii do kolonii i innych krajów.

Znaczna część proletaryatu żydowskiego pracuje w stolarstwie do którego również wprowadził pewne zmiany. Wytwarzanie tanich mebli przez przybyszów żydowskich powołało do życia cały szereg nowych konsumentów, a więc nie mamy tu do czynienia ze współzawodnictwem ze stolarstwem angielskiem już istniejącem. Udziałowi żydów w tej dziedzinie pracy należy też przypisać wzrost wywozu wyrobów stolarskich z Anglii w czasach ostatnich.

Uwagi powyższe dają się ująć we wnioski następujące:

1. Żydowskie napływowe siły robocze zdobyły sobie swój własny, od angielskich sił roboczych niezależny zakres działania, a to w dziedzinie wytwórczości nie środków produkcyi lecz środków konsumcyi.

2. Proletaryat żydowski wywołał absolutny wzrost produkcyi angielskiej, a więc i wartości narodowych.

3. Wzrost ten wartości w produkcyi angielskiej powstał tylko we względnie nieznacznym stopniu wskutek wyższego rozwoju techniki.

Leon L.

KORESPONDENCYE

Sokal.

Inicyatywa ludzi dobrej woli nie poszła u nas na marne. Usiłowania ich uwieńczył skutek bardzo ważki na razie w postaci kreowania u nas pierwszej placówki pracy obywatelskiej i oświatowej wśród tutejszej ludności żydowskiej. W ubiegłą sobotę odbyło się pierwsze konstytuujące Walne Zgromadzenie członków powołanej obecnie do życia Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana. Zebraniu w którem wzięli udział wszyscy wpisani aż do otwarcia Walnego zgromadzenia członkowie w liczbie 84, oprócz licznie przybyłych gości przewodniczył p. K. Radwański, przewodniczący miejscowego Koła T. S. L.

W zagajeniu wskazał przewodniczący na cel zebrania i zadania nowej instytucyi, tudzież odczytał wśród oklasków telegram lwowskiego Koła T. S. L. im. B. Goldmana, pod którego opieką Czytelnia pozostaje.

Nie obeszło się jednak bez burzy — choć skończyła się — w szklance. Oto kilku pp. z drugiej strony Jordanu przybyłych w charakterze gości, żądało, by ich wpisać na członków koniecznie jeszcze w trakcie walnego zgromadzenia i to... przed wyborami do zarządu. Oczywiście nie bez celu... Po odpowiedniej odprawie jednak ograniczyli się do mysiej agitacyi nie bez wielkiego sukcesu, bo na sto przeszło uczestników pociągnęli za sobą aż... dwóch ludzi, wyraźnie dwóch. W miejsce tych wstąpiło kilkudziesięciu poważnych obywateli do Czytelni.

W głosowaniu przy wyborach wybrano jednogłośnie przewodniczącym p. Lorenza Abgotta, do zarządu zaś weszli: p. Kazimierz Radwański jako zastępca przewodn., Joachim Halbreich sekretarz, Jonasz Holzer bibliotekarz, Marek Kühl zast. bibl., Leon Warth gospodarz. Leon Hütscher jego zastępca. Nadto zasiadają w zarządzie: p. Ida Königowa, w komisyi kontrolującej pp. Ring, Bielecki i Laufer.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów przez komisyę skrutacyjną złożoną z pp. Ringa, Laufera, Nadlera i Bieleckiego, nowo obrany przewodniczący roztoczył plan pracy w Czytelni wzywając tych wszystkich, którzy do tej pracy są chętni, do przystąpienia do niej.

Oczywiście, że pp. Grünowi et cons., którzy przedtem tak gwałtownie się „dobijali“ o przyjęcie, odeszła już zupełnie ochota wstępywania w poczet członków Czytelni, w której nie dla takich miejsce. Więc nie pozostało im nic innego jak — „noga“ - i wstyd z porażki i... do Palestyny droga.

Stryj.

(*Walne zgromadzenie bursy*).

Dnia 6. b. m. odbyło się w sali Rady miejskiej powtórnie Walne zgromadzenie bursy żydowskiej, niejako dalszy ciąg poprzednich zebrań w sali zboru izraelickiego odbytych. Przewodniczący dr. Fichner apeluje do zgromadzonych, by się już raz uspokoili i pozwolili po raz 3-ci zwołane walne zgromadzenie spokojnie prowadzić, zapewnia, że on jak i cały wydział będą nadal pracowali taksamo intenzywnie i gorliwie, by mu tylko w pracy nie przeszkadzano. Po dłuższej dyskusyi przyjęto wniosek, by sprawę językową odroczyć. Wniosek podany pod głosowanie mimo protestu syonistów przeszedł ogromną większością. Przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Prezesem obrano przez aklamacyę dr. Fichnera; wiceprezesem większością głosów p. Weisbluma. Ten jednakże oświadczył, że żadnej godności w bursie przyjąć nie może i rezygnuje. Na usilne prośby i przekonywania ustąpił i przyrzekł nie zrezygnować, gdy wszyscy obecni na sali bez wyjątku wybiorą go jednogłośnie jawnie. W głosowaniu jawnem wszyscy oświadczyli się za p. Weisblumem. Ponadto weszli do wydziału: dr. Henryk Fruchtmann, dr. Henryk Goldstern, prof. Izydor Bernfeld, prof. Ozyasz Graubart, Jakób Kindler. Samuel Scheer, Dawid Grütz, dr. Norbert Schiff, prof. Arnold Spät, Aron Reich, jako zastępcy wydziałowych: Fischel Fried, Michał Gelernter, Emanuel Gelernter, Schaje Gartenberg. Do rady nadzorczej: dr. Emil Polturak, dr. Henryk Markus, Adolf Mondschein, Selig Borak, Izak Friedmann i pani Horszowska.

KRONIKA.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana (Słoneczna 21) urządza w sobotę dnia 12. b. m. przedstawienie dla dzieci. Program urozmaicony. Początek o godz. 4-tej popoł. Wstęp 10 hal.

Wyjątkowo w sobotę zamiast w niedzielę urządza Czytelnia T. S. L. im B. Goldmana „Wielki wieczór humoru“ Na tegoż program złożą się: Deklamacye, Monologi, koncert mandolinistów i komedya „Spokój domowy“. Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

W Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana w Stryju, odbędzie się w sobotę 12. marca odczyt prof. Zabielskiego p. t. „Etyka u starożytnych“.

Kwestya żydowska w Rumunii. Od pewnego czasu dawał się wśród żydów rumuńskich odczuwać ruch około zwołania kongresu, mającego na celu omówienie stosunków państwowych, ekonomicznych i kulturalnych ludności żydowskiej. Dzięki energicznej agitacyi prasy tamtejszej, znalazła myśl ta ogólne poparcie ogółu. Wskutek tego postarał się znany już prowokator antysemicki Jorga, o interpelacyę w Izbie i zapytania ministra o jego stanowisko w tej sprawie. Prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych Bratianu, dali odpowiedź, która ze względu na znany duch jezuicki, odpowiada w zupełności rumuńskim zarządzeniom państwowym w kwestyi żydowskiej. Wywodzi ona, że ustawa dozwala wprawdzie wolności zgromadzeń i prasy, jakoteż wolność politycznego działania, jednakże wyłącznie tylko obywatelom państwowym. Ponieważ tedy żydzi w Rumunii uważani bywają za cudzoziemców, temsamem uchwała ta wskazuje na to, że planowany kongres nie zostanie ze strony rządu dopuszczonym, ponieważ właśnie „cudzoziemcy“ w Rumunii, prawa politycznego działania nie posiadają.

Rugi. Z Taszkentu telegrafują do *Russkoje Słowo*, że zarządzono wysiedlanie żydów z Buchary. Dotąd wypędzono już 79 rodzin, składających się z 322 osób.

Dr. Karol Lueger zmarł w czwartek rano. Urodził się w r. 1844 we Wiedniu jako syn woźnego politechniki. Z zawodu był adwokatem. W r. 1875 został wybrany do wiedeńskiej Rady miejskiej. W r. 1885 wkroczył po raz pierwszy do parlamentu, a w r. 1890 wybrany został posłem do sejmu dolno-austryackiego. W r. 1895 został wybrany burmistrzem Wiednia, nie zatwierdzony jednak przez ówczesnego prezydenta ministrów hr. Kaz. Badeniego, zrezygnował. Wybrany powtórnie burmistrzem w r. 1897 sprawował ten urząd do śmierci Dr. Lueger zaczął swą karyerę polityczną jako liberał. Stanął następnie na czele stronictwa chrześcijańsko-socyalnego i został jego szefem.

Przeciw syonizmowi. Komisya gubernialna do spraw Towarzystw i Związków w Królestwie Polskiem otrzymała wyjaśnienie, że tworzone w państwie Towarzystwa żydowskie syonistyczne dążą do narodowej odrębności żydów i w ten sposób wywołują wśród Polaków niezadowolenie i rozgoryczenie. Wobec tego komisye gubernialne nie powinny legalizować organizacyi syonistycznych, oraz powinny zbadać działalność obecnych już zalegalizowanych Towarzystw syonistycznych.

Wybory rabinów w Warszawie. Dnia 3. marca odbyły się w Warszawie wybory do komisyi rabinicznej, mającej obradować w Petersburgu.

Zwyciężyła lista najskrajniejszych fanatyków żydowskich, którzy poza żydowstwem

nic nie widzą na świecie. Przeszli sami rabini: z Radzynia—Lajner, z Łomży—Tenenbaum, z Będzina—Grohbard, z Kielc—Jerozolimski i z Sokołowa—Morgenstern. Nawet gazety żydowskie szowinistyczno-nacyonalistyczne nie są zadowolone że zwycięstwa takich fanatyków średniowiecznych. *Neue Welt* zaznacza, że gdyby była przeszla lista choćby nieco inteligentnych wyborców, toby ci starali się żeby „żydów z Królestwa Polskiego nie podciągnąć pod prawa obowiązujące w Cesarstwie“. Przed kilku dniami odbyła sie sesya w rzadzie gubernialnym w Warszawie, poświęcona sprawie wyjeżdżających do Petersburga rabinów wybranych. Postanowiono zwrócić się telegraficznie do gubernatorów, ażeby wydali pozwolenie na pobyt w Petersburgu, nietylko wybranym rabinom, ale jeszcze wskazanym przez nich osobom, jako ich posługaczom, ponieważ bez tego świadectwa nie będą mogli mieszkać w Petersburgu. Wyznaczono też rabinom po 60 rb. na koszta podróży i po 11 rb. dyety dziennej. Pieniądze te zapłaci gmina.

Z kraju miodem i mlekiem płynącego. Prócz wszystkich zalet, jakiemi się odznacza idealna kraina syonizmu, posiada ona i tę, że w niej niezgorzej jak w całej Europie panuje antysemityzm i wrze walka narodowościowa. W połowie lutego była Jaffa świadkiem takiego wybuchu namiętności. Oto niejaki Benzion Levi, zaatakowany przez Araba, rzucił się nań i zranił go śmiertelnie. Wówczas nastąpił fakt, którzy rzucił jaskrawe światło na sielankowe stosunki, które tak rozczulająco syoniści zwykli przedstawiać w Palestynie. Oto tłum rzucił się na żyda, zlynchował go i trupa w okropny sposób zniekształcił. Wprawdzie konsul francuski ujął się za obywatelem rzeczpospolitej (Benzion Levi był poddanym francuskim), na piśmie i zażądał satysfakcyi, ale tymczasem żyd pławił się we krwi. Kraj miodem i mlekiem płynący...

Od administracyi. **P. T. prenumeratorów prosimy o łask. przedpłatę oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.**

Wydawnictwa Koła T. S. L. im B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Luniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od sztuki w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

KOMUNIKATY.

Bezpłatne biuro pośrednictwa posad biurowych — Towarzystw żydowskich: „Leopolis“ i „Młod. urzędników prywatnych“ otwarte codziennie od godz. 6—8 wiecz., zaś w niedzielę od 5—6 wieczorem w tutejszym gmachu Zboru izraelickiego.

Upraszamy P. T. Pracodawców, by w razie zapotrzebowania wszelkich sił biurowych z całem zaufaniem do nas się zwrócili.

ZARZĄD.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“, powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

ADMINISTRACYA.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Bertold Merwin.